



Dzieci z plemienia Tzotzil pozujące do zdjęcia za drobną opłatą (San Juan Chamula)

wiosce, świat jest kostką wspartą na czterech kolumnach. Bogowie mieszkają w niebie. Matka Słońce utożsamiana jest z Dziewicą Maryją, a święci są cioteczными braćmi Chrystusa. Pod nową postacią spełniają wciąż te same zadania. Wystrój kościoła, indiańskie ubrania świętych, przedmioty używane do okadzania i obrzędy oczyszczenia, które odbywają się w tym kościele, są przejawem praktyk religijnych o charakterze synkretycznym. Indianie czczą Jana Chrzciciela, jednak jego figura jest ubrana „po indiańsku”, podobnie jak figury świętych stojące w szklanych gablotach. Ponadto w świątyni tej odbywają się tradycyjne obrzędy oczyszczenia (za pomocą koguta i jajak). Modlący się w środku Indianom nie przeszkadzają rzesze turystów, którzy przewijają się przez kościół i przyglądają się ich praktykom religijnym. W całej wiosce obowiązuje zakaz fotografowania osób funkcyjnych i wnętrza kościoła. Sprawia to wrażenie, że odbywa się tu swoiste, dostępne jedynie dla wybranych (czytaj: opłacających) tajemnicze misterium, co podkreśla autentyczność tego miejsca. Podobnie indiański targ przed kościołem, gdzie można kupić przysłowiowe mydło i powidło, jak na zwykłych wiejskich bazarach. Jednakże czar pryska, gdy idąc parę metrów dalej, zauważamy zwykły, spotykany w całym Meksyku, przy wszystkich atrakcjach, targ dla turystów. No i ta opłata turystyczna przed wejściem na teren wioski... Sprawia to wrażenie wioski-skansenu, w którym codziennie odbywa się impreza dla turystów, z drugiej jednak strony... Co jest tu prawdą, a co fałszem, co ewidentnym złudzeniem, wytworem naszej

wyobraźni, a co jest autentyczne... Walory wioski zostały zaprzęgnięte w machinę turystyczną. Do odwiedzin wioski San Juan Chamula namawiają liczne biura turystyczne, jest ona opisywana przez niemal wszystkie przewodniki.

Przykładów takiej dwoistości, jakie sprostaliśmy w podróży po Meksyku, można by z pewnością mnożyć. Na pewno warto jeszcze wspomnieć o tancerzach *voladores*. Tradycja tego tańca wywodzi się z ery prekolumbijskiej, od Totonaków zamieszkujących stan Veracruz, i wiązała się z kultem boga płodności i urodzaju Xipe Totec'a. Taniec odprawiano raz do roku, aby zapewnić urodzaj i płodność ziemi. Jego przebieg jest następujący: Pięciu mężczyzn w rytm bębna i piszczałki wspina się na 30-metrowy słup (pierwotnie drewniany), który symbolizuje pionową linię łączącą niebo, ziemię i świat podziemny. Na jego szczycie znajduje się platforma, z której czterech tancerze „zlatują” ku ziemi, zawieszeni na linach. Liny owinięte wokół słupa w czasie „lotu” stopniowo odkrywają się, co jeszcze dodatkowo wspomaga obracającą się platforma. Piąty tancerz stoi na platformie i gra na piszczałce, obracając się w cztery strony świata. Tancerze na linach wykonują 13 obrotów, aż dotrą do ziemi. W sumie daje to 52 obroty (13x4), co symbolizuje 52-letni cykl kalendarza mezoamerykańskiego. Dawniej, jak już wspominałam, taniec ten występował tylko na jednym terenie, obecnie grupy takich tancerzy można zobaczyć w wielu miejscach Meksyku. My spotkaliśmy ich w mieście Meksyk przed Muzeum Antropologii, w Teotihuacan — przed wejściem na teren piramid oraz w Tulum, na Yukatanie, w niewielkiej odległości od wejścia

Wyrób tortillas metodą tradycyjną (Zinacantan)



zdjęcia JOANNA I PRZEMYSŁAW BARTUSZKOWIE

Święty Juan Diego, któremu objawiła się Matka Boska (sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe)

Pierwsze co uderza człowieka po przyjeździe do Meksyku (lądowanie w najludniejszym mieście świata) to upał, tłum ludzi i gwar. Potem cały czas nurtuje nas jedno pytanie: „O co tutaj chodzi?”.

Joanna Bartuszek

Oblicza Meksyku



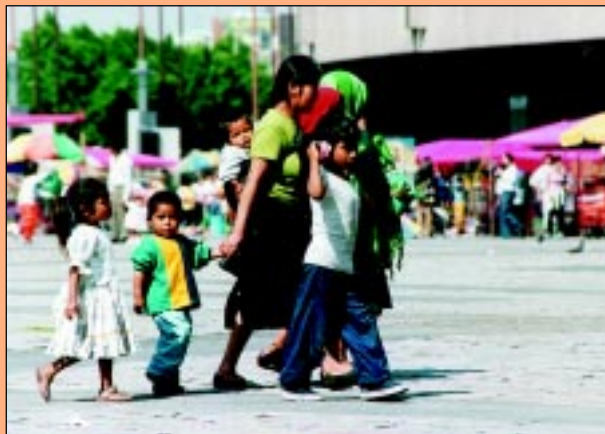
„Potomek Azteków” tańczący w centrum Meksyku, między Templo Mayor a Katedrą Metropolitalną

Zachwyca różnorodność wszystkiego: przedmiotów, ludzi, zwierząt... Można ją porównać do tego, w jaki sposób posługuje się tu kolorami. Są one bardzo wyraźne, jaskrawe i odważnie ze sobą zestawiane. I taki też jest Meksyk, kraj kulturowych i społecznych kontrastów. Między bogatymi dzielnicami stolicy, ich monumentalnymi, kolonialnymi zabytkami, a zapomnianą i zabiedzoną prowincją jest niemalże przepaść. Niestety ci najbiedniejsi to w większości Indianie. Wszystko jest tu przemieszane: tradycja i nowoczesność, Indianie i biali. Jest to przykład procesów akulturacyjnych, które zostały wywołane zderzeniem się, a następnie długotrwałym współżyciem dwóch obcych grup etnicznych: autochtonicznej — indiańskiej i europejskiej — iberyjskiej. W ciągu stuleci różne elementy pochodzenia europejskiego czy indiańskiego krzyżowały się ze sobą, co z kolei zaowocowało powstawaniem nowych mieszanych form i treści kulturowych. Efekt tego procesu widoczny jest do dziś w wielu dziedzinach życia tubylczej ludności Meksyku. Jedne elementy uległy dużym przeobrażeniom, inne zaś (zarówno obce, jak i tubylcze) zachowały się w niezmienionej formie do naszych czasów, co pozwala na odczytanie ich właściwego pochodzenia. Nie jest to jed-

nak takie proste. Po dłuższym pobycie zaczęliśmy się zastanawiać się nad autentycznością tego co widzimy, czy to wszystko jest prawdziwe, czy tylko turystyczną grą.

Proces ścierania i mieszania się ze sobą różnych składników kulturowych najwyraźniej uwidocznił się w sferze religii. Długotrwałe krzyżowanie się rodzimych wierzeń z religią katolicką, wpajaną przez misjonarzy, spowodowało powstanie na tym terenie specyficznego synkretyzmu religijnego, w którym odnaleźć można mniej lub bardziej wyraźne relikty dawnych prehiszpańskich systemów religijnych. Rozwojowi synkretyzmu sprzyjały różne czynniki. Zaliczyć można do nich m.in. metody konwersyjne Kościoła, na przykład masowość udzielanego chrztu, nasuwanie świąt i ceremonii chrześcijańskich na tradycyjne święta indiańskiej ludności, czy też budowanie kościołów na miejscach dawnych świątyń i miejsc poświęconych kultowi dawnych bóstw.

Dobrym przykładem miejsca, gdzie starły się obie religie, może być sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe na przedmieściach miasta Meksyk. Było to jedno z pierwszych miejsc, w którym zetknęliśmy się ze specyficznym typem religijności na tych terenach. Sanktuarium



PO LEWEJ
Indiańscy pielgrzymi pod sanktuarium Matki Bożej z Guadelupe

PO PRAWĘJ
Tancerze voladores
Podczas lotu tancerze zwisają pionowo w dół, zawieszani na linie, która wraz z obrotowym ruchem platformy staje się coraz dłuższa. Coraz bliżej ziemi, tancerze swoimi lotem i ubraniami mają przypominać ptaki — wszystko to służyło przydobaniu się bogu.
Już na ziemi.

(Tulum na Jukatanie)



poświęcone Matce Boskiej, która w 1531 roku objawiła się Juanowi Diego (wyniesionemu niedawno na ołtarze jako pierwszy Indianin—święty), zbudowana została w XVIII wieku na ruinach dawnej świątyni azteckiej bogini Tonantzin. Była to bogini ziemi i kukurydzy, w sztuce prekolumbijskiej przedstawiana jest z dzieciątkiem. Te dwie postacie nałożyły się jakby na siebie. Często Matkę Bożą z Guadelupe nazywa się Matką Bożą Tonantzin. Cały kompleks świątynny zbudowany na tym wzgórzu w późniejszych wiekach i stopniowo roz-

budowywany aż do ostatnich lat, służy tak jak i za azteckich czasów pielgrzymkom. Jest to duży kompleks kilku zabytkowych kościołów i bazylik oraz nowoczesnego sanktuarium (notabene o wyglądzie statku kosmicznego) wzniesionego obok najstarszej bazyliki. Na placu przed starą bazyliką i nowym sanktuarium znajduje się targ dewocjonaliów. Zawsząd dobiega młodzieżowa muzyka katolicka, fruwiąc śmieci i gołębie. Z asortymentu religijnego naszą uwagę zwróciły ogromnej wielkości różańce (paciorki wielkości orzecha) oraz niespotykane wśród naszych dewocjonaliów koszulki i krótkie spodenki z kolorowymi wizerunkami świętych, Matką Boską czy Chrystusem. Jaskrawe kolory koszulek wzbogacała też ich tematyka, na przykład jedna z nich przedstawiała długowłosą blondynkę i „rapera”, którzy z kolei na swoich koszulkach mieli wizerunek Matki Bożej z Guadelupe. Ciekawe były też płyty kompaktowe z wizerunkami świętych do zawieszenia w samochodzie. Wszystko, jak w całym Meksyku kolorowe i z pełnym rozmachem. Pośród tego zgłębki zebrzący Indianie — pielgrzymi, często idący na klęczkach do bazyliki, aby uprosić sobie u Matki Bożej potrzebne łaski.

W sztuce sakralnej, szczególnie zaś w przedstawieniach świętych, a przede wszystkim w traktowaniu ich przez Meksykanów, także widoczne są elementy synkretyzmu. Wnętrza ogromnych, kolonialnych kościołów (szczególnie tych w centrum stolicy Meksyku) są boga-

to zdobione, a liczne figury świętych otoczone są osobliwym kultem. Twarze wyobrażone na obrazach czy rzeźbach są niezwykle realistyczne, pełne ekspresji. Oprócz atrybutów właściwych każdemu świętemu, widoczne jest przenikanie się kultury tubylczej. Najlepszym przykładem są figury Chrystusa, ukazujące jego mękę i ukrzyżowanie. Chrystus jest przeważnie naturalnych rozmiarów, może być ubrany w indiańską tunikę bądź dość kolorową, wyszywaną przepaskę biodrową. Włosy na Jego głowie i brodzie są naturalne. Naszą uwagę zwrócił też osobliwy stosunek do figur świętych. Modlący się Meksykanie traktują figury Jezusa, Matki Boskiej czy innych świętych jak żywe postacie, z którymi można nawiązać rzeczywisty dialog. Często więc widywaliśmy sceny całowania figur, obejmowania ich, wypłakiwania się im. Dość powszechne było oczywiście wkładanie za obrazy lub do specjalnie sporządzanych skrzynek listów z prośbami i zdjęć najbliższych, których chciało się polecić opiece konkretnego świętego.

Taki typ religijności mógł zaistnieć jedynie na gruncie dawnych wierzeń. Z jednej strony przyjęty dogmat o istnieniu jednego, wszechmogącego Boga wykluczał wiarę w istnienie jakichkolwiek innych bóstw. Dlatego też był trudny do przyjęcia przez tubylczą ludność. Z drugiej strony indiańska koncepcja świata nadprzyrodzonego uznawała wielobóstwo i ak-

ceptowała przyjmowanie do własnego panteonu bóstwa czczone przez inne grupy. Ta postawa ułatwiała w dużej mierze przyjęcie nowej wiary głoszonej przez hiszpańskich misjonarzy. Święci katolicy zaczęli stopniowo przejmować w codziennym życiu Indian rolę i funkcję dawnych bóstw. Stawali się więc patronami miejscowej ludności okazującymi jej pomoc i opiekę w różnych dziedzinach i momentach życia. Aby zapewnić sobie ich przychylność, składali im ofiary w postaci świec, kadzideł czy też nowych szat wyprawiając na ich cześć różne uroczystości, zwane powszechnie fiestas. Takiego rodzaju postawa wobec świętych przetrwała do dziś szczególnie w wioskach indiańskich. Przykład tego typu zachowań odnaleźliśmy w wiosce San Juan Chamula* położonej w górach stanu Chiapas, niedaleko małego, kolonialnego miasteczka San Cristobal de Las Casas. Niedostępność tych terenów spowodowała kilkusetletnią izolację zamieszkałych tu grup Indian (Tzeltal i Tzotzil), co sprzyjało wytworzeniu się wśród nich silnych więzi wewnątrz grupowych i zachowaniu tradycji. Zderzenie kultur zaowocowało jednak wymieszaniem się postaw i rodzimych tradycji religijnych z katolicyzmem. Według wierzeń Indian Tzotzil, zamieszkałych w tej

* Zob. mój artykuł *Przebijając się przez chmury. Indianie z Chiapas*, „Tawacim” nr [57] wiosna 2002, ss. 30–33.

Kobieta wyszywająca bluzkę i sprzedająca słodycze i papierosy na ulicy w Oaxaca



do piramid–muzeum. Oczywiście jest to rytuał, który tak jak i inne tradycyjne obrzędy tępiony był przez misjonarzy jako pogański, bowiem w jego trakcie składano ofiary bogom z indyków i kopalu (kadzidla). Mimo to taniec przetrwał z zachowaniem poszczególnych etapów i tradycyjnego wystroju tancerzy. Trudno jednak mówić o jego dawnym, symbolicznym charakterze. Taniec ten wykonują różne grupy Indian, przeważnie dla turystów, a więc w celach czysto pokazowych. Po tańcu zbiera się pieniądze od gapiów. Sfotografowany przez nas występ w Tulum wykonany został kilkakrotnie w ciągu około pół godziny, w miarę jak tylko nowi turyści wysiadali z autokarów, lub gdy po prostu zebrała się wystarczająca grupa. A jednak, choć i słup jest metalowy, a nie jak dawniej drewniany, to elementy i etapy tańca są zbliżone do tradycyjnych, a więc w jakimś sensie można mówić o zachowaniu i przetrwaniu tradycji *voladores*.

Innym przykładem sięgania turystyki do rytuałów i wierzeń są „zielarze”, których widzieliśmy w centrum stolicy między Katedrą Metropolitalną a ruinami Templo Mayor. Jeden z nich stał przed bramą wejściową, dwoje innych rozłożyło się obok kościoła. Wtapiali się oni w tłum handlarzy turystycznymi gadżetami. Na kocu poukładane mieli różne zioła, które wypalali w kadzielnicach o kształtach zwierzęcych lub w muszlach. Okadzanie ziołami odbywało się każdorazowo na życzenie „klienta”, na przykład przed wejściem do kościoła. Wszystko to oczywiście współgrało z tłumem turystów, którym nie pozwalali się sfotografować. Podobnie zresztą jak indiańscy sprzedawcy czy tańczący na placu w barwnych strojach z piórami „potomkowie Azteków”. Także sam asortyment oferowanych do sprzedaży przedmiotów czerpie z tradycji, jak chociażby papierki *amate* z azteckim kalendarzem i napisem Mexico, kwieciste, wyszywane *keczke* (krótka tunika), hamaki z szałalu itp.

Turystyka jest gałęzią, która w prawie każdym kraju sięga do tradycji ludowych, w odpowiedni sposób przystosowując ją do swoich potrzeb i wymogów rynkowych. Nie ulega wątpliwości, że ten sam proces zachodzi w Meksyku. Trudno jest powiedzieć, że coś, co widzimy, jest czystą turystyką lub też, że jest na wskroś autentyczne i tradycyjne, nie-

skażone cywilizacją (jak w wiosce San Juan Chamula). Turystyka czerpie z tradycji, bo jest ona doskonałym pretekstem, nie tylko do zwiększenia dochodów kraju, ale także do podniesienia jego wartości w świecie. Dzięki turystyce zaś mogą przetrwać niektóre tradycyjne formy kultury. Czy nadal bowiem byłyby wytwarzane papierki *amate*, hamaki szałalowe, czy Indianie nadal chodziliby w strojach i czy jeszcze pamiętaliby o swoich bogach i tańcach? Nie da się obejść bez wpływów i zmian, jakie niesie ze sobą współczesna cywilizacja, a sztuką jest umieć z niej właściwie korzystać. Przykładu dostarcza właśnie wioska San Juan Chamula. Z jednej strony, dzięki izolacji, w jakiej znajdowała się zamieszkująca tu grupa Indian, miała ona szansę zachowania tradycji. I ten właśnie walor został wykorzystany przez turystykę. Dochody z turystów pozwoliły na przetrwanie mieszkańców wsi, a przy tym w jakimś sensie zachowały się tradycyjne obrzędy i zwyczaje, choć z pewnością zmodyfikowane. Być może mamy tu do czynienia ze „sponsorowaną ochroną kultury”? Wciąż jednak, przebywając w takich miejscach, zastanawialiśmy się nad autentycznością i wartością tego co widzimy.

Nie chodzi o to, aby rozgraniczyć turystykę–nieautentyczność i tradycję–autentyczność. We współczesnym świecie chyba nie jest już możliwe takie wyraźne i jednoznaczne rozgraniczenie. Tym co zachwyca i zasługuje na uwagę w Meksyku, jest właśnie ten splót wierzeń, stylów życia, postaw tradycyjnych i współczesnych. To jest to, co nas szczególnie zafrapowało. Czasami mieliśmy wrażenie, że to co widzimy nie jest autentyczne, że to tylko pieniądze i gra dla turystów. Czasami zaś to wszystko co widzieliśmy, przyjmowaliśmy bezkrytycznie za absolutną prawdę. Takie są właśnie oblicza Meksyku. Trudne do zdefiniowania, skryte za warstwą turystycznej powierzchowności i długotrwałych procesów akulturacyjnych. Aby je zrozumieć, trzeba się przez to wszystko przebić, ale na to potrzeba więcej niż trzy tygodnie. Z drugiej strony może nie do końca chodzi o odkrycie prawdy. Spotkaliśmy przecież ludzi, zwykłych i wspaniałych. A oni byli prawdziwi. ♣

wrzesień–październik 2001